

Jerzy Jarzębski  
Uniwersytet Jagielloński  
jurek.jarzebski@gmail.com

## Kolabo po polsku – wczoraj i dziś

### Polish Style Collab – Yesterday and Today

**Abstract:** The author of the article analyzes the difference between *Nestbeschmutzer* and favorites of the political systems. The former are often precisely defined, clearer in their views, the latter are seen as “blurred.” The latter often play on two fronts, and they eagerly identify with the figure of Konrad Wallenrod. Such social circles were best described by Jerzy Andrzejewski and Leopold Tyrmand, but the discussion around Piotr Wierzbicki’s work was impactful as well. The author of the article juxtaposes historical and contemporary contexts. Collaboration is therefore analyzed as a strategy towards the power, as well as the authority’s efforts to enforce loyalty among its subjects.

**Keywords:** collaboration, Polish contemporary history, Polish contemporary literature, political context of literature, *Nestbeschmutzer*

**Streszczenie:** Autor artykułu analizuje różnicę pomiędzy „złytoptakami” a pieszczołami politycznych systemów. Ci pierwsi są często precyzyjnie określani, wyraźniejsi w swoich poglądach, natomiast ci drudzy – „zamazani”, często też grają na dwa fronty, a już szczególnie upodobali sobie figurę Konrada Wallenroda. Takie środowiska najlepiej opisywali Jerzy Andrzejewski czy Leopold Tyrmand, ale ważną była też dyskusja wokół *Traktatu o gnidach* Piotra Wierzbickiego. Autor podejmuje próbę zestawienia historycznych i współczesnych kontekstów. Kolaboracja analizowana jest jako strategia wobec władzy, a także władzy wobec poddanych, których lojalność udaje jej się wyegzekwować.

**Słowa kluczowe:** kolaboracja, współczesna historia Polski, polska literatura współczesna, polityczność literatury, kalanie własnego gniazda

Tematyka dwóch konferencji poświęconych relacji pomiędzy obywatelami skłaniającego się ku autokracji państwa a władzą zdaje się tworzyć symetryczny układ, którego pierwszy element – w postaci dorobku konferencji o „kalanii własnego gniazda” – już się częściowo ukazał<sup>1</sup>. Po tej pierwszej stronie zaprezentowano bezkompromisowych krytyków systemu buntujących się przeciw

---

<sup>1</sup> Wybrane artykuły drukowane były w „Czasie Kultury” 2020, nr 1.

satrapii, po drugiej więc wypada się zająć ich przeciwieństwem, którym byli kolaboranci, czyli posłuszni wykonawcy poleceń z góry, spolegliwi współpracownicy władzy, łasi na profity wynikające z uczestnictwa w rytuałach poparcia dla rządzących. O symetrii trudno tu mówić, zwłaszcza że władza, o której mowa, powinna być obca, narzucona z zewnątrz, inaczej słowo „kolaboracja” zabrzmie może zbyt brutalnie. Cały okres XIX wieku to czasy, gdy współpraca z wrogiem przybierała różne formy: czasem polegała na wysługiwaniu się obcym niejako we własnym imieniu i dla osobistych korzyści, bywało też, że działo się to w ramach politycznego kontraktu, angażującego całe instytucje lub grupy społeczne, tak jak było na przykład u galicyjskich lojalistów.

W Polsce ostatnich z górą dwustu lat jakoś tam zwykle wiedzano, kto jest konformistą albo kolaborantem. Świadczy o tym nienawiść patriotycznej młodzieży do bywalców Mickiewiczowskiego „salonu warszawskiego”. Z drugiej strony jednak Ryszard Przybylski każe nam wierzyć, że bywalcy tych salonów – właśnie z uwagi na klasyczne reguły stosowności – mogli wybierać w dobrej wierze broniącą tradycji Targowicę przeciw jakobińskiej i wywrotowej Konstytucji 3 maja, a młodemu i podziwianemu z początku za umiarkowanie cara Aleksandra I stawiać wyżej niż chorego na nieuleczalną *hybris* i przekraczającego wszelkie granice Napoleona<sup>2</sup>. Więc choć młodemu romantykowi z pokolenia Mickiewicza te podziwiane przez ludzi oświecenia cechy bynajmniej nie imponują, a konformizm klientów nowych salonów wydaje się obrzydliwy, to inaczej jest u ludzi dobrze urodzonych, w oczach których car jest – bądź co bądź – arystokratą z dziada pradziada, a Napoleon tylko jakimś tam korsykańskim uzurpatorem. Konformiści dziewiętnastowieczni nie zawsze więc rozumieją, na czym polega ich przენiewierstwo, czasem wręcz mogą uważać się za szczerych patriotów, odrzucających niepodległościowe mrzonki w imię obrony narodowej substancji<sup>3</sup>. Patriotyczne standardy jednakowoż prędko się wówczas ustalają, a młodzi obrońcy narodowej sprawy będą niebawem ginąć za ojczyznę z najwyższym poświęceniem<sup>4</sup>. Konformiści dziewiętnastowieczni z kolei nie zawsze wciąż rozumieją, na czym polega ich przენiewierstwo, czasem wręcz mogą uważać się za szczerych patriotów, odrzucających niepodległościowe mrzonki w imię obrony narodowej substancji, do której zaliczają swoje majątki. W tamtych czasach gotowość do oddania życia w imię ojczyzny trudno uznać za uczucie dominujące. W Polsce szerzy się korupcja, której źródłem głównym jest poseł rosyjski,

<sup>2</sup> Por. R. Przybylski, *Klasyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.

<sup>3</sup> „Utożsamienie romantyzmu z polską *arche* pociąga za sobą akceptację jednego tylko typu odpowiedzi na pytania rozdzierające polski rozum. Nie wykluczam, że romantyczna odpowiedź była niekiedy trafna i zbawienna, mimo wszystkich, krwawych nawet, ofiar. Ale jednocześnie trzeba przyznać, że ten kult Króla Ducha uniemożliwił rozpatrzenie przeciwstawnej propozycji, którą określano czasem krótko i zwięźle jako zdradę narodu”, tamże, s. 104.

<sup>4</sup> Te potęgujące się manifestacje patriotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny w dobie rozbiorów i powstań narodowych opisuje w swojej ostatniej książce Stefan Chwin (*Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w kulturze polskiej XIX wieku*, Gdańsk 2021).

Repin, który pokrywa koszty hulanki i spłaca długi karciane<sup>5</sup>, w zamian zaś może liczyć na życzliwy stosunek przekupnej arystokracji do politycznych planów carycy Katarzyny wobec Polski, prowadzących prostą drogą do rozbiorów i likwidacji państwa. Tak rodzi się syndrom rozdwojenia narodu, który rozdzielił się na część patriotyczną, gotową do najwyższych poświęceń dla dobra ojczyzny – i część lojalistyczną, bardziej pragmatycznie traktującą swoje obowiązki. Podobne dylematy stały przed dziewiętnastowiecznymi lojalistami i powstańcami. Wprawdzie zrywy powstańcze zdecydowały o narodzinach w Europie mitu Polaka rewolucjonisty, ale naprawdę w społeczeństwie przeważali mniej widoczni konformiści, szukający zawsze ugody i spokoju. W rzeczywistości obydwie te postawy miały w Polsce dość długą tradycję.

Dopiero narodowe powstania niejako wydobywają z cienia wyznawców obydwu postaw i jednocześnie ujawniają cenę, jaką trzeba płacić za aktywny udział w walce o wyzwolenie. Dla pokolenia żołnierzy powstania listopadowego jest to z reguły przymusowa emigracja, dla generacji powstania styczniowego – częściej zesłanie na Sybir lub los tak dziwaczny i upokarzający, jak ten, który spotkał Antoniego Berezowskiego, bohatera dylogii Jana Józefa Szczepańskiego<sup>6</sup>.

Dlatego w XIX stuleciu możliwa jest zarówno patriotyczna irredenta, jak i patriotyczna zachowawczość, która ma służyć ochronie narodowej substancji. Reprezentowali ją tacy polityczni działacze, jak margrabia Wielopolski czy przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej. Obok nich można wymienić licznych polityków obejmujących wysokie stanowiska w administracji cesarsko-królewskiego państwa. W zaborach rosyjskim i pruskim tego typu symbioza była trudniejsza, ale nie przeszkadzało to Polakom robić kariery w wyższych kręgach społecznych zaborczych potęg. Galicyjskich lojalistów bronił Andrzej Kuśniewicz w *Mieszaniach obyczajowych*<sup>7</sup> (tytuł książki nawiązuje do postaci pisarza lojalisty, Henryka Rzewuskiego<sup>8</sup>), dowodząc, że ziemiaństwo w zaborze austriackim wyznawało swoisty patriotyzm terytorialny, pozwalający na tolerancję wobec obcych – narodowościowo bądź ideologicznie. Kuśniewicz opowiadał chętnie, jak przy jednym stole siedzieli i prowadzili kurtuazyjne rozmowy cesarsko-królewscy urzędnicy państwowi z Galicji i uciekinierzy z Kongresówki, uchodzący przed rosyjskimi oddziałami pacyfikującymi niedobitki powstania styczniowego. Dopiero po śmierci pisarza i po otwarciu archiwów bezpieki okazało się, że Kuśniewicz w wielu książkach podejmował niejako obronę

<sup>5</sup> O nałogach karcianych w osiemnastowiecznej Polsce pisze Włodzimierz Bolecki w powieści *Chack. Gracze. Opowieść o szulerach*, Kraków 2018.

<sup>6</sup> J.J. Szczepański, *Ikar*, Warszawa 1966; tenże, *Wyspa*, Warszawa 1968.

<sup>7</sup> A. Kuśniewicz, *Mieszani obyczajowe*, Warszawa 1985.

<sup>8</sup> *Mieszani obyczajowe* przez Jarosza Bejtę [Henryka Rzewuskiego], t. 1–2, nakład i druk Teofila Glücksberga, Wilno 1841. Co ciekawe, Rzewuski, potępiany pod koniec życia przez patriotyczną młodzież za lojalizm, wcześniej przyjaźnił się z Mickiewiczem, towarzyszył mu w podróżach na Krym i do Włoch, a jako twórca *Pamiętek Soplicy* dostarczył mu inspiracji do stworzenia *Pana Tadeusza*.

własnych decyzji politycznych z okresu tużpowojennego, zestawiając swoją współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa z postawą swego skorumpowanego dośzczętnie przez obce ambasady przodka, Adama Ponińskiego. Scena przekazania współczesnemu pisarzowi kropli zatrutej zdradą krwi przez umierającego osiemnastowiecznego arystokratę libertyna<sup>9</sup> to jedna z najmocniejszych scen *Stanu nieważkości* i zarazem akt ponurej samowiedzy Polaka, który niechętnie przyznaje się do tego typu rewersu narodowej legendy osnuwającej naszą patriotyczną przeszłość<sup>10</sup>.

Interesuje mnie tu jednak nie bardziej odległa przeszłość, tylko okres ostatnich mniej więcej osiemdziesięciu lat, kiedy patriotyzm był już obowiązującą treścią wychowania, a jednocześnie sytuacja Polaków znacznie się skomplikowała. Następujące po sobie okresy obcego, totalitarnego terroru, które z jednej strony rozdziły patriotyzm najwyższej próby, z drugiej – powodowały rozpanoszenie nihilizmu i powszechną demoralizację, tak świetnie opisane przez Kazimierza Wykę<sup>11</sup>. Terror hitlerowski i stalinowski przyniósł łamiące charakteru naciski o takiej sile, że gdy koszmar wreszcie się skończył, nie rozliczano zbyt surowo tych, którzy, przynajmniej w czasach Stalina, dali się uwieść kłamliwej propagandzie i przyłożyli rękę do tworzenia mechanizmu terroru, zwłaszcza że młodzi wówczas chwalczy nowego ustroju prędko, jak na przykład pisarze socrealiści, stanęli w pierwszym szeregu walki z komunizmem. Odchodzący system stalinowski pozostawił jednak po sobie strukturę władzy działającej mniej okrutnie niż wprzód, ale podobnie sprawnie przyciągającej i nagradzającej ludzi zdemoralizowanych i łasych na beneficja. Można więc powiedzieć, że w saloonach tej władzy pojawili się po Październiku '56 być może bardziej niż przed nim zdeprawowani, bo już niewierzący w komunizm, „pomocnicy diabła”. Należał do nich na przykład Janusz Wilhelmi – inteligentny, ale cyniczny publicysta, krytyk filmowy i redaktor świeżo utworzonego przez władze tygodnika „Kultura”, którego tak opisuje w liście do Czesława Miłosza Jan Błoński:

(...) jestem pewien, nie tylko, że problem słuszności słów, które on wypisuje, jest dla niego w ogóle nieistniejący, ale także, że nie ma żadnych zahamowań moralnych, na przykład mógłby równie dobrze służyć faszystom albo Chińczykom, albo wikingom, gdyby się nagle zjawili i nas zawojowali. Dowcip polega na tym, że – w przeciwieństwie do dawniejszych oportunistów – tacy ludzie nie dyskutują, nie wywnętrzają się nigdy, nie mają żadnych słabych punktów. Ale nie doktryna

<sup>9</sup> A. Kuśniewicz, *Stan nieważkości*, Warszawa 1973, s. 165.

<sup>10</sup> Więcej miejsca poświęcam temu w artykule *Kompleks apostazji. Kuśniewicz i problem zdrady*, w zbiorze: *Między Galicją, Wiedniem i Europą. Aspekty twórczości literackiej Andrzeja Kuśniewicza*, red. A. Woldan, Wiedeń 2008, Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu. Sympozja i Semina, t. 5, s. 9–19.

<sup>11</sup> K. Wyka, *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945*, Warszawa 2010.

ich broni – to jest jeszcze ludzkie – tylko totalna obojętność, ukryta tak, że nigdy nie wyjdzie na wierzch<sup>12</sup>.

W tym opisie Błońskiego nuta pogardy miesza się ze zgrozą – bo z chwilą pojawienia się cyników podobnych Wilhelmiemu wszelka dyskusja o wartościach, możliwa jeszcze, gdy partnerami byli komunistyczni doktrynerzy, traci jakikolwiek sens. Przekonywanie kogoś, kto żadnych poglądów nie ma lub raczej – są one w nim funkcją doraźnych politycznych układów, do niczego przecież nie prowadzi.

Pogarda, do jakiej przyznaje się Błoński, charakteryzując cyników, niekoniecznie dominuje w ówczesnych portretach oportunistów. Ostatecznie stanowili oni w tamtych latach ogromną część środowiska ludzi kultury. Najcelniejsze portrety tej grupy wyszły spod pióra Leopolda Tyrmanda (*Życie towarzyskie i uczuciowe*) i Jerzego Andrzejewskiego (*Miazga*). *Miazga* intryguje nie tylko z powodu perypetii z kradzieżą maszynopisu i wieloletniej walki o opublikowanie powieści, ale też dlatego, że autor do współczesnej fabuły dodał pasjonujący zbiór życiorysów wszystkich występujących w tekście postaci. Jest to kronika powolnego upadania etosu walczącego ongiś o społeczną sprawiedliwość komunisty, a także historia nie zawsze szlachetnych układów, w jakie wchodzili po wojnie partyjni dygnitarze z gwiazdami filmu, sceny, estrady czy literatury. Tak właśnie – poprzez wzajemne uzależnienia i świadczone sobie usługi – tworzył się swego rodzaju współczesny „salon warszawski”.

A jednak – rzecz osobliwa: ludzie władzy i opozycji chcieli się wtedy jeszcze spotykać, poznawać, wymieniać poglądy i na siebie wzajemnie wpływać. Najlepiej świadczy o tym krótka i burzliwa kariera Klubu Krzywego Koła, założonego wprawdzie w mieszkaniu współpracujących z bezpieczeństwem Ewy i Juliusza Garzteckich, ale odwiedzanego przez przedstawicieli śmietanki intelektualnej Warszawy, także co światlejszych członków partii<sup>13</sup>. Porażka tej inicjatywy i porażka odwilży jako społecznego ruchu doprowadziły prędko do ukształtowania się takiej, jak opisana przez Andrzejewskiego i Tyrmanda, mniej lub bardziej skorumpowanej elity, której przedstawiciele nie mieli już złudzeń na temat budowania „komunizmu z ludzką twarzą”. Istniały jednak wciąż instytucje służące spotkaniom ludzi o różnych poglądach, a władza, choć karała za działalność opozycyjną, do literatury i pisarzy podchodziła z powagą (nie szczędząc im zresztą połajanek). Ale wtedy też ustalały się pomiędzy ludźmi władzy i opozycją nowe zasady (nie)współdziałania. Poważnym sygnałem tego proce-

<sup>12</sup> J. Błoński, list do Cz. Miłosza z 3 IV 1963 [w:] J. Błoński, *Cz. Miłosz, Listy 1958–1997*, zebrał, przepisał i opatrzył przypisami A. Puchejda, Gdańsk 2019, s. 67.

<sup>13</sup> Na temat Klubu Krzywego Koła i jego uwikłania w agenturę Służby Bezpieczeństwa pisali między innymi: Witold Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963; Andrzej Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2004, z. 149, s. 44–86 oraz Stefan Król, *Prawda o początkach Klubu Krzywego Koła i Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2008, z. 163, s. 230–245.

su był „List 34”, który oznaczał naprawdę początek radykalnego poróżnienia między konformistami i buntownikami. Za tym szły coraz ostrzejsze podziały towarzyskie. Trudno na przykład wyobrazić sobie, aby na tradycyjnie hucznie obchodzonych imieninach Jana Błońskiego w Krakowie pojawił się ktoś ze środowiska władzy. Towarzyskiego aspektu politycznych podziałów nie należy lekceważyć. Twórcy posłuszni władzy byli powoli spychani na marginesy kultury i tego procesu żadne publiczne hołdy, państwowe nagrody czy programy telewizyjne nie mogły zniwelować. Opozycjoniści natomiast – w zamian za utracone apanaże czy jakieś nisko w środowisku cenione honory – otrzymywali nierównie cenniejsze przywileje: przebywania w naprawdę lepszym, prawdziwie elitarnym towarzystwie, wśród ludzi, którzy cieszyli się w swych środowiskach autentyczną estymą.

Ważniejszy był oczywiście transfer politycznych podziałów w tereny, na których kształtowały się wartościowania nowych zjawisk w kulturze i w literaturze. Państwo traciło stopniowo wpływ na rankingi ocen twórców i monopol na propagowanie dzieł polskich autorów w świecie i nie próbowało zbyt usilnie tego wpływu odzyskać. Mam tu na myśli pewną pokorę, z jaką odnoszono się do artystów i intelektualistów o prawdziwie międzynarodowej renomie. Politycy mogli takich gwiazdorów nie znosić, zadreżać ich cenzurą czy wręcz zakazem publikacji, ale ich pozycję *volens nolens* uznawali. W każdym razie żaden urzędnik od spraw kultury nie próbował – jak dziś minister Gliniński – w ramach „wymiany elit” przebudowywać hierarchii krajowych twórców (inaczej było z twórcami emigracyjnymi, ale tu już w grę wchodziły polityczne konflikty w skali globalnej). W każdym razie wchodzącym na literacki rynek poetom Nowej Fali władze nie miały od siebie nic szczególnie pożądanego do zaoferowania, nic, co mogłoby ich skłonić do udziału w życiu literackim na warunkach proponowanych przez władze. Skromne nagrody za posłuszeństwo zgarniali twórcy drugiej kategorii. Znacznie dotkliwsze były represje za działanie w opozycji, ale nie było bezpośredniej groźby inwazji ze strony sowieckich protektorów krajowej władzy. W latach popaździernikowych Polacy w coraz większym stopniu przyzwyczajali się do myśli, że do wprowadzenia autorytarnego systemu obca interwencja nie jest wcale potrzebna, a postawa konformistów przynosi korzyści niezależnie od tego, czy stosuje się ją wobec najeźdźców z zachodu lub wschodu, czy wobec praktyków polityki terroru własnego chowu. Galeria figur charakterystycznych dla autorytarnych reżimów powstała więc w Polsce od nowa niedługo po Październiku '56. Kres stalinizmu i słabnięcie przemocy nie przeszkodziły w odradzaniu się wciąż znacznie podlegszego gatunku konformizmu i służalstwa. Wraz ze wstąpieniem na publiczne forum nowej generacji opozycjonistów pojawia się w ich satyrycznych obrazach przeciwników figura „gnidy”. Prześmiewcza, bo gnidy nie sposób już było doceniać ani traktować poważnie. „Klasykiem” tych rozliczeń był Piotr Wierzbicki, autor co najmniej trzech książeczek poruszających ten temat, wydanych w latach 1980–1981, oczywiście poza cenzurą. Tyle przynajmniej przechowało się



w moich prywatnych zbiorach<sup>14</sup>. Wierzbicki powołuje się na Janusza Szpotańskiego, który terminu „gnida” używał bardzo chętnie. Ma to być, według autora *Cichych i gegaczy*<sup>15</sup>, osobnik usytuowany duchowo pomiędzy ludźmi władzy, „czerwonymi” (wśród których szczególną rolę odgrywają „cisi”, czyli agenci bezpieczeństwa), a buntowniczymi „gegaczami”. „Gnida” to figura żałosna, bo totalnie zakłamana. Wierzbicki, tworząc monografię gnid, odrzuca kolejno jej zbyt łatwe definicje. Nie jest więc gnida uległym wobec władzy „szarym obywatelem”, nie jest „czerwonym niższej rangi”, pomocnikiem katów, nie jest oszustem i cynikiem, mającym co do swych poglądów otoczenie. Autor *Traktatu o gnidach* tak podsumowuje swoją definicję: „Gnida jest to intelektualny, naukowy lub artystyczny pomocnik nowych panów Polski, antykomunistyczny w głębi duszy, a zajęty uzasadnianiem ich władzy i swojej wobec nich uległości...”<sup>16</sup>. Jak widać, w gnidach godne pogardy jest nie to, że myślą inaczej od opozycji, ale – że właśnie myślą tak samo lub podobnie, boją się to jednak ujawnić w działaniu i dlatego w efekcie współpracują z władzą, choć o niczym innym nie marzą, jak o tym – by ich traktować jako współczesne wcielenie Konrada Wallenroda<sup>17</sup>. Gnida więc, podług tej definicji, nie był cyniczny nihilista Wilhelmi, ale na przykład bohater *Zezowatego szczęścia*, Piszczyk, który chciałby w oczach każdej władzy „dobrze wypaść”, ale nieszczęsny pech wciąż demaskuje jego oportunistyczny i fałszywy charakter. Stąd, to znaczy z potrzeby zatriumfowania nad żalosną figurą kolaboranta i sługusa władzy, wzięła się zapewne tendencja do poszerzania definicji „gnidy”, utożsamiania go już nie tylko z figurami podobnymi Piszcykowi, ale też ogólniej – z całą menażerią fałszywych stronników władzy, ludzi przyjmujących chętnie beneficja przyznawane im za oddawane kierownictwu usługi, ale jednocześnie umiających – czasem sprytnie – działać przeciw jego intencjom, byle zadowolić obie strony politycznego sporu.

Polemikę z *Traktatem o gnidach* wydrukował w prasie podziemnej Adam Michnik, który proponował ostrożniej wyważać oceny ludzi w jakikolwiek sposób działających na rzecz opozycji i nielekceważenia zasług, jakie mogą mieć dla obrony prześladowanych i dla sprawy wolności. Michnik, którego niepodobna było oskarżyć o oportunizm, nawoływał do złagodzenia kryteriów oceny.

<sup>14</sup> Mam tu na myśli pozycje: *Gnidzi parnas*, Warszawa 1980, Biblioteka „Pulsu”, t. 2; *Białe, czerwone, złote*, Warszawa 1981, Polska Satyra Współczesna; *Wybór studiów gnidologicznych*, Kraków 1981.

<sup>15</sup> J. Szpotański, *Cisi i gegacze* [w:] *Zebrane utwory poetyckie*, oprac. A. Libera, Z. Saloni, Londyn 1990.

<sup>16</sup> P. Wierzbicki, *Gnidzi parnas*, dz. cyt., s. 7.

<sup>17</sup> Szydził z tego Stefan Chwin w swej świetnej monografii *Konrada Wallenroda: Literatura a zdrada. Od Konrada Wallenroda do Małej Apokalipsy*, Kraków 1993. Por. też S. Witkiewicz, *Wallenrodyzm czy znikczemnienie?*, Oficyna '82 „Bezimiennych”, b.m., b.d., przedr. za: „Kultura” (Paryż) 1977, nr 7–8. Artykuł ukazał się pierwotnie w roku 1917 w tygodniku „Kultura Polski”.

Wierzbicki uściślił swoje stanowisko, ale niczego w swej definicji gnid nie odwołał, zajął się za to polemiką z „niańkami”, jak nazwał obrońców gnid<sup>18</sup>.

Wypowiedź Michnika zwiastuje bliskie czasy politycznego przewrotu i oczekiwano przez wielu z utęsknieniem rozliczenia ze zdrajcami i sługusami obalonej władzy. Michnik już z góry zalecał w tym ostrożność i miał rację, bo bardzo prędko okazało się, że etykietowanie i karanie winnych zdrady jest z wielu przyczyn nie do przeprowadzenia, głównie dlatego, że wskazanie kolaborantów pracujących otwarcie bądź skrycie dla obcej, najeźdźczej władzy nie wyczerpywało oczekiwań amatorów lustracji. Chciano więc rozliczyć wszystkich pracujących dla bliżej nieokreślonych „komunistów”. Tu się jednak okazało, że obszary, na których „kolaboranci” realizowali interesy władzy, są bardzo szerokie, a określenie, na czym polegała zbrodnia współpracy, prawie niemożliwe. Co gorsza, lustratorzy mieli ochotę rządzących w Polsce przed przewrotem przykładowo ukarać, co oznaczało w praktyce: wywłaszczyć z majątku, który zdobyli, oddając usługi władzy. Jednocześnie wprowadzano w Polsce ekonomię kapitalizmu i idącą za tym konieczność oparcia gospodarczej odbudowy na prywatnym kapitale i elementarnej wiedzy o prowadzeniu firm. Te atuty mieli w ręku przede wszystkim niedawni kolaboranci, którzy, by się utrzymać na fali w absurdalnej rzeczywistości „realnego socjalizmu”, musieli wchodzić w jakieś układy z władzą albo wręcz łączyli robienie biznesu z kierowniczymi stanowiskami w aparacie państwowym (dobrym przykładem byłby tu Mieczysław Wilczek, przedsiębiorca, a jednocześnie minister przemysłu w gabinecie Mieczysława Rakowskiego w latach 1988–1989). W rezultacie amatorzy głębokiej lustracji i penalizacji jakiegokolwiek udziału w komunistycznych rządach czuli się zawiedzeni, jeśli nie oszukani praktyką przechodzenia od gospodarki centralnie sterowanej do takiej, w której lokomotywami wzrostu są przedsiębiorstwa prywatne (stąd mitologia ugody w Magdalence i złodziejskiej prywatyzacji). Z kolei pionierzy kapitalizmu to uparte szukanie winnych uznawali za krzywdzące w kontekście roli, jaką odgrywali w procesie uzdrawiania grzęznącej w kryzysie gospodarki.

Kolejne afery: z listami „agentów” Macierewicza i Wildsteina, a w końcu z wyjątkowo niezdarne z punktu widzenia prawa sformułowaną ustawą lustracyjną dowiodły, że lustracja przynosi mizerne rezultaty jako narzędzie służące do identyfikacji rzeczywistych „zdrajców” i „kolaborantów” – łowi bowiem setki tysięcy nazwisk pomniejszych donosicieli wysługujących się władzy, także tych, których zwerbowano szantażem i którzy w praktyce nikogo swymi zeznaniami nie obciążyli, ale funkcjonariuszy samej tej władzy pozostawia w spokoju, omija bowiem prawdziwe „grube ryby” komunistycznego aparatu władzy i bezpieczeństwa agentury. Wyszło przy okazji na jaw, że samo pojęcie narodowej zdrady, którą miało być wprowadzenie komunizmu w Polsce, zostało tak niejasno zdefiniowane, że niezwykle trudno było używać go w praktyce. Lustracja jako

<sup>18</sup> Por. P. Wierzbicki, *Spór z niańkami* [w:] *Gnidzi parnas*, dz. cyt., s. 21–33.



„młot na komunistów” generalnie więc zawiodła, przynosząc w swych efektach najwyżej takie prawne potworki, jak ustawa o tzw. dezubekizacji. Lustracja natomiast – właśnie z powodu niejasności leżących u jej podstaw definicji – okazała się niezwykle przydatna jako narzędzie partyjnej propagandy. Kwestia jakości prawnej samej ustawy schodziła w tych dyskusjach na dalszy plan. Z kolei zalew nazwisk przynoszonych przez lustracyjne działania umożliwiał traktowanie ich wybiórczo: polityczni przeciwnicy otrzymywali w ekspresowym trybie etykiety zdrajców i zaprzańców, podczas gdy te same lub gorsze przewinienia u stronników własnego obozu przechodziły bez echa. Taka lustracja przynosiła fałszywy, tendencyjny obraz społeczeństwa czasów komunizmu i jego wewnętrznych podziałów. Podstawą tych podziałów stawała się już raczej wewnętrzna walka o władzę niż stosunek do narzuconego z zewnątrz ustroju. Obcość rządzących była zresztą wątpliwa: w końcowej fazie komunizmu władający krajem Polacy, nie wierząc już ani trochę w marksizm-leninizm, dość chętnie wykorzystywali tę ideologię do organizowania służącego dobrze ich prywatnym interesom państwa autorytarnej przemocy. To temu państwu udało się wznowić problem serwilizmu i nagradzania za posłuszeństwo.

Wydawać by się mogło, że w ten sposób pojęcie kolaboracji utraciło na dobre swą funkcjonalność. A jednak szczególnie w ostatnich latach nabrało ono ponownie wigoru. Stało się tak wskutek przyjęcia przez walczące stronnictwa nowych metod konstruowania politycznych narracji służących dyskredytacji przeciwników. Owe narracje odrywają się od rzeczywistości i stają się swoistymi „dziełami sztuki” (znieśławiania). Służalczość wobec władz przybrała charakter swoiście systemowy. Konformizm dzisiejszy udaje na przykład frenetyczne zaangażowanie w walkę z lewicową zarazą. Tłumaczy to fakt, że w teatrze politycznym polskiej prawicy dokonano podmiany: zamiast rzeczywistych komunistów rządzących Polską po wojnie obsadzono w ich rolach działaczy opozycji o lewicowych poglądach. To tak zwani „różowi”, których zasługi dla politycznych przemian nagle przestały się liczyć, natomiast owa „różowość” uczyniła ich nieledwie zbrodniarzami odpowiedzialnymi jeśli nie za gułagi Workuty czy Kołomy, to już na pewno za katastrofę smoleńską. Etykiety kolaborantów i konformistów zaczęły współcześnie służyć doraźnym partyjnym rozgrywkom. Skutki takich działań są osobliwe. Komunizm – jako uniwersalna inwektywa wycelowana w politycznych przeciwników – traci stopniowo konkretne znaczenie, przestaje charakteryzować poglądy adwersarzy, określa tylko pozycję zajmowaną na politycznej szachownicy. W tej sytuacji deklaratywne zapewnienia przedstawicieli władzy, że oto walczy ona z komunizmem (gdzie? z jakim komunizmem?) i wymierza zasłużone rzekomo kary ludziom, którzy z komunizmem (przed wielu laty) kolaborowali, tracą sens i odklejają się od politycznej rzeczywistości. A jednak ten mityczny komunizm jakoś istnieje – wraz z sąsiadującymi z Polską jej „odwiecznymi wrogami”, którzy sprzysięgli się przeciw naszej niepodległości, a wraz z nimi współdziałają usadowieni na lukratywnych posadach w Unii Europejskiej lub w antyszambrach Putina, Polacy zdrajcy. Oto

wzorcowy węzeł fabularny. Zgodnie z jego logiką sąsiedzi dybią wprawdzie na naszą niezawisłość, ale istotna rola przypada w udziale zdrajcom „krajowym”, umieszczanym zawsze po przeciwnej stronie politycznej barykady i w skrytej zмовie z owymi sąsiadami. To przeciw nim kierować się ma nienawiść ludu. Po drugiej stronie stoją godni awansów i lukratywnych stanowisk, sprawdzeni sojusznicy władzy, wręcz dobrzy znajomi rządzących. Ich lojalność można zweryfikować, są bowiem sprawdzeni we wszelkiego typu konfliktach, w których trzeba stanąć po „właściwej” z punktu widzenia ludzi władzy stronie. Uzasadnia to swoisty „stan wojenny” w państwie rzekomo otoczonym wrogami i podminowanym zdradą. Dzięki temu realizuje się w pełni dzisiejszy wariant kolaboracji konformistów ze strukturami organizacyjnymi przemocy. Wydaje się, że wszelkie charakterystyki serwilizmu na usługach władzy nie mają solidnych podstaw bez wcześniejszej analizy politycznego systemu, w którym serwilizm się rozwija. Bo serwilizm jest pochodną systemu i świadczy pośrednio o jego specyfice.

Cóż więc stąd, że zarówno prawicowa, jak i lewicowa ideologia dostarczają krytykom z przeciwnej strony aż nadto argumentów do dyskredytacji przeciwników. Te argumenty układają się w formie dwóch konkurujących ze sobą narracji, które mają podobną strukturę. Autorzy tych narracji własne środowisko przedstawiają jako pozytywnych bohaterów historii, a swych przeciwników – jako zdrajców narodowego interesu, zaprzędanych zagranicznym (zachodnioeuropejskim lub rosyjskim) mocodawcom, a jednocześnie, co zaskakujące – w obydwu przypadkach: komunistom. Ośmielam się twierdzić, że wszystkie ideologiczne bądź historyczne argumenty używane w starciach pomiędzy zwolennikami dwóch skłóconych światopoglądów niewiele są warte, zniszczeniu uległ bowiem język tej debaty i używane w niej kiedyś pojęcia. Pozostały natomiast konkretne akty prawne urządzające rzeczywistość i regulujące stosunki pomiędzy ludźmi i instytucjami, a także – równie konkretne – pieniądze wypłacane za usługi. Prawica dołożyła starań, by zakwalifikować często zasłużonych bojowników o wolność z czasów „Solidarności” jako płatnych sługusów urzędników z Brukseli. Jednak oskarżenia ich o kolaborację są mało przekonujące w zestawieniu z całym systemem korupcyjnym funkcjonującym po stronie rządowej. Korupcja jest, można rzec, wielowarstwowa. Członkowie i sympatycy partii rządzącej otrzymują beneficja w postaci dochodów z pracy w radach nadzorczych spółek skarbu państwa, z posad kierowniczych w przemyśle, bankowości czy wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach państwowych, opłacani są wysoko na stanowiskach urzędniczych, nagradzani za wierność jako przedstawiciele partii w instytucjach sprawujących władzę, a cała populacja wyborców, zwykle tuż przed kolejną elekcją, nęcona jest dodatkami do pensji lub emerytur. Ten gigantyczny system skorumpowanej klienteli stał się fundamentem sukcesów politycznych tego ugrupowania. Wspierać je może zreformowany system edukacji, posłuszne rządowi media i zależne od władzy sądownictwo. „Urok władzy” przestał już być „dyskretny”, a uleganie mu ostatecznie straciło

niewinność, stało się bowiem ostentacyjne, a promocja ze strony władzy dąży do jego legitymizacji i społecznej akceptacji pod hasłem „wymiany elit”. Monstrualne rozmiary tej praktyki obnażyła sprawa Daniela Obajtki.

Zarazem odrgrane zostały oskarżenia lewicy o ukrywanie rzeczywistych motywacji stojących za pięknie brzmiącymi hasłami: a zatem o dążenie do nieograniczonej wolności, do promiskuityzmu, leseferyzmu, podważania moralnych reguł postępowania. Za tym idzie, rzecz jasna, sugestia, że „komuś na tym zależy”, dlatego lewicowi ideolodzy oskarżani są o reprezentowanie obcych – najlepiej rosyjskich, niemieckich lub żydowskich interesów. Jak widać, oskarżenie o powiązania z obcymi, wrogimi siłami odradza się łatwo. Przeciwnicy polityczni są więc niemal automatycznie zaliczani do zdrajców spiskujących przeciw ojczyźnie i czerpiących z tego zyski. Z drugiej strony „lewacy”, nie mogąc pozostać prawicy dłużni, w odpowiedzi na jej czarną propagandę poczęli dowodzić, że demonstracyjnie antykomunistyczni i antyrosyjscy prawicowcy w gruncie rzeczy powiązani są mocno z rosyjską agenturą i realizują posłusznie polityczne strategie Putina. Ta dość zaskakująca teza została zresztą całkiem przekonująco udowodniona. W ten sposób obie strony zasadniczego konfliktu w Polsce lat ostatnich charakteryzują swych przeciwników jako zdrajców narodowych polskich interesów. Zauważmy: taki język wyklucza na dłuższą metę jakąkolwiek szlachetną motywację działań, za jedyny przyświecający politykom cel uznaje zdobycie władzy, zachowanie jej i zgromadzenie w drodze przestępstwa dużego majątku. To wyklucza jakiegokolwiek merytoryczny spór. Jeżeli adwersarzom nie przyznaje się żadnych szlachetniejszych intencji, to wszelki spór o pryncypia staje się w tym przypadku stratą czasu i maglowaniem tematów zastępczych. Rzeczywiste dyskusje, w trakcie których partnerów można byłoby do swych racji przekonać, właściwie ucichły, bo znieprawione i zniekształcone pojęcia używane w debacie publicznej (demokracja, suwerenność, wolność, praworządność, patriotyzm, misja społeczna, zdrada i setki podobnych) zmieniły swój sens i przestały opisywać rzeczywistość, a na ich miejsce wcisnął się język hejtu, czemu sprzyja postępujący proces przejmowania przez polityków kontroli nad mediami, czyli nad przekazem informacji i jej interpretacją. Hejtowi jako formie towarzyszy zwykle kłamstwo, którego przyzwyczajanie przestało już, jak się wydaje, kompromitować kogokolwiek, nawet najpotężniejszych światowych przywódców.

Nie chcę się tutaj zajmować rozsądzaniem politycznych sporów. W świecie, w którym mechanizm kompromitacji w zasadzie przestał działać, jest to operacja pozbawiona sensu i konsekwencji. Na razie można tylko opisać funkcjonowanie na tle publicznym pewnych gestów. Jeden spośród nich wynika z obrażonego poczucia moralnego, z oburzenia, które każe reagującemu na tę obrazę wyrazić głośno protest. Można być pewnym, że ów protest zostanie w środowisku władzy odpowiednio ukarany lub przynajmniej skrzętnie odnotowany. Nie mniej uważnie władza odnotuje każdy gest zawierający jej apologię, która próbuje – przyjmując punkt widzenia rządzących – wyjaśnić i uzasadnić jej

postępowanie, choćby było niemoralne i absurdalne, a stosowana w procedurze obrony logika urągała zdrowemu rozsądkowi, a już z pewnością prawu. Należy wierzyć, że choć takie bezkompromisowe opowiedzenie się po stronie siły może przynieść doraźne korzyści, to na dłuższą metę zostanie zdemaskowane i napiętnowane, a rzeczywiste związki wiążące rządzących Polską z obcymi agenturami zostaną rozpoznane i ocenione z maksymalną surowością. Taką nadzieją żywią się zgnębieni „zlytoptacy”. Niestety, rzeczywistość rzadko oddaje im w pełni sprawiedliwość. Dlatego fabułę wzorcowej historii polskiej o obronie narodowej cnoty przed zdrajcami nieczęsto wieńczy happy end w postaci nagrody dla bohaterów za nieprzekupność i obronę wartości. Dawniej nader często bywało wręcz tak, jak w *Ikarze* i *Wyspie Szczepańskiego*, jak w *Księżciu niezłomnym* Herlinga-Grudzińskiego, jak w *Turystach z bocianich gniazd* Straszewicza czy w powieściach o powstaniu styczniowym pióra Władysława Terleckiego, w których bohaterom wiernym moralnym regułom postępowania wytrwale skąpiło się jakiejś solidniejszej odплаты od losu. W dzisiejszej rzeczywistości kształtowanej przez szybko działające media „zlytoptacy” częściej niż wprzód doczekują uhonorowania za swą postawę, ale ich chwile triumfu są coraz krótsze. Co gorsza, jednocześnie prawdziwie diaboliczne postacie życia publicznego umykają przed karą, skoro – jak się rzekło – mechanizmy „utrąty twarzy” czy zwykłej kompromitacji przestały już działać, a systemy prawodawstwa i egzekucji prawa muszą desperacko bronić się przed agresją ze strony polityków, dążących konsekwentnie do totalnej kontroli nad wszelkimi aspektami funkcjonowania społecznej rzeczywistości.

## Bibliografia

- Błoński J., list do Cz. Miłosza z 3 IV 1963 [w:] J. Błoński, Cz. Miłosz, *Listy 1958–1997*, zebrał, przepisał i opatrzył przypisami A. Puchejda, Gdańsk 2019.
- Bolecki W., *Chack. Gracze. Opowieść o szulerach*, Kraków 2018.
- Chwin S., *Literatura a zdrada. Od Konrada Wallenroda do Małej Apokalipsy*, Kraków 1993.
- Chwin S., *Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w kulturze polskiej XIX wieku*, Gdańsk 2021.
- Friszke A., *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2004, z. 149.
- Król S., *Prawda o początkach Klubu Krzywego Koła i Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2008, z. 163.
- Jarzębski J., *Kompleks apostazji. Kuśniewicz i problem zdrady* [w:] *Między Galicją, Wiedniem i Europą. Aspekty twórczości literackiej Andrzeja Kuśniewicza*, red. A. Woldan, Wiedeń 2008, Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu. Sympozja i Seminaria, t. 5.
- Jedlicki W., *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963.

- Kuśniewicz A., *Mieszaniny obyczajowe*, Warszawa 1985.
- Kuśniewicz A., *Stan nieważkości*, Warszawa 1973.
- Przybylski R., *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.
- Szczepański J.J., *Ikar*, Warszawa 1966.
- Szczepański J.J., *Wyspa*, Warszawa 1968.
- Szpotkański J., *Cisi i gęgacze* [w:] *Zebrane utwory poetyckie*, oprac. A. Libera, Z. Saloni, Londyn 1990.
- Wierzbicki P., *Białe, czerwone, złote*, Warszawa 1981, Polska Satyra Współczesna.
- Wierzbicki P., *Gnidzi parnas*, Warszawa 1980, Biblioteka „Pulsu”, t. 2.
- Wierzbicki P., *Wybór studiów gnidologicznych*, Kraków 1981.
- Witkiewicz S., *Wallenrodyzm czy znikczemnienie?*, b.m., b.d., przedr. za: „Kultura” (Paryż) 1977, nr 7–8.
- Wyka K., *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945*, Warszawa 2010.